

## **Paweł Kaczorowski: Carl Schmitt i konstytucja... marcowa**

Choć polska i niemiecka konstytucja były pod pewnymi względami podobne, to otaczające je rzeczywistości konstytucyjne (w Polsce: tradycja niepodległościowa i niechęć do zaborców, suweren i jego władza, polityka na forum międzynarodowym, walka o granice, wojna 1920, reforma rolna) – całkiem odmienne. Dialektyka konstytucji i rzeczywistości konstytucyjnej dała o sobie wyraźnie znać – pisze Paweł Kaczorowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „1921. Konstytucja dla Niepodległej”.

Historia Rzeczypospolitej w pierwszych latach po I wojnie światowej skrywa odpowiedź na pytanie, jak tworzy się ustrój polityczny. Skrywa – ponieważ nie ukazuje ona wyraźnie, czy w procesie budowy ustroju pierwsza jest polityka – wewnętrzna lub zewnętrzna, państwo czyli historyczna konkretyzacja dających mu podstawy warunków ontologicznych, antropologicznych, czy też prawo, a może naród, wspólnota polityczna albo społeczeństwo jako szczególna substancja? W dodatku, gdy pytamy o to, co jest w tym procesie pierwsze, to namysłu wymaga i ta kwestia, czy chodzi tu o porządek logiczny, czy czasowy, czy też o wzajemne przenikanie się tych porządków, o czym w tak frapujący sposób, jasno i wnikliwie pisał w swej książce „Logika i czas” Krzysztof Michalski.

Historycy, teoretycy polityki, państwa, konstytucji próbowali i nadal próbują ten problem przemyśleć i rozwikłać biorąc za przykład powstawanie ustroju Polski lub analizując powstanie i kształtowanie się innych organizmów politycznych. Wszelako nawet wśród nich nie wszyscy wierzą jeszcze w to, że coraz bardziej komplikująca się historia nadal jest *magistra vitae*. Łatwo powiedzieć: historia osądzi, trudniej zaś wskazać skąd czerpać miałaby ona trwałą – poza-historyczną? – miarę dla tego osądu. Czyż bowiem historycy to domorośli moralisci lub niedoszli politycy, a może ukryci doradcy księcia? Podobna wątpliwość dotyczy i wysiłków teoretyków. Nie powinni oni bowiem, starając się spełnić swoje zadanie, negować autonomii procesu dziejowego i przedstawiać sprawy tak, że jeśli jacyś politycy zbłądzili, to tylko dlatego, że nie znali odpowiednich teorii, tych, które z kolei znali ci, którym się powiodło i odnieśli sukces. Poza tym te teorie, adaptowane do wyjaśniania zapętleń historii oraz jej wytworów – pomijając te, które mówią o logosie, o czystym duchu dziejowym – czerpią same z historii właśnie, muszą w związku z tym uznać, że jest ona otwarta i żywa, może więc przynosić rzeczy nowe, a więc dotąd jeszcze przez teorie nie opisane, przez dotychczasowe teorie nieobjaśnione.

Trudność jest tym większa, że każda z tych sfer: polityka, państwo i prawo, przyjmuje w czasach nowożytnych swoistą dla niej w tych czasach postać. Dla przykładu: polityka nowoczesna nie tylko nie jest ograniczona ustrojem ani prawem, jak to było dawniej, ale też nie jest tworzeniem samego tylko ładu życia zbiorowego, lecz zarazem ładu mającego określony kształt, określoną postać, stanowiącego mechanizm, organizm, osobę prawną, a zawsze (prawie) posiadającego – co istotne – własną podmiotowość.

Rzeczpospolita utraciwszy suwerenny byt tym samoistnym procesom – rewolucjom i modernizacji – nie podlegała. Dlatego właśnie po I wojnie światowej, gdy pojawiła się wśród innych nowych organizmów politycznych Europy Środkowo-Wschodniej, chcąc wejść do społeczności międzynarodowej, musiała nadrobić zaległości, a zatem: zbudować państwo, naród i demokrację jednocześnie, w szybkim tempie i w warunkach skrajnie nieprzychylnych, krytycznych. Czy może być trudniejsze zadanie dla zbiorowości wyczerpanej niewolą, zubożonej dewastacyjną polityką zaborców i osłabionej wojną?

Dlatego mijająca właśnie 100. rocznica konstytucji marcowej jest dobrą okazją by ponowić namysł nad wspomnianym na początku zasadniczym i ogólnym problemem, problemem logiki tworzenia się struktury politycznej, ale tym bardziej jest okazją do tego, by zastanowić się nad tym, jak to arcytrudne zadanie Polacy wypełnili.

*Polska, chcąc wejść do społeczności międzynarodowej, musiała nadrobić zaległości, a zatem: zbudować państwo, naród i demokrację jednocześnie, w szybkim tempie i w warunkach skrajnie nieprzychylnych*

Konstytucja nazywana bywa często fundamentem ustroju. Ale ta „marcowa” uchwalona została dopiero na wiosnę roku 1921. Czyż fakt ten nie daje do myślenia? Wcześniej istniało wiele różnych polskich ośrodków działania

politycznego, w każdym zaborze inne, a każdy z nich prawie występował z ambicjami, dążeniami do określenia całościowej sytuacji ustrojowej. A jednak – jak pisze nie kto inny jak Andrzej Kijowski – „w listopadzie 1918 rozproszeni dotychczas przywódcy polscy znaleźli się razem w Warszawie, gdzie Rada Regencyjna z niemieckiego nadania, rewolucyjny rząd lubelski, efemeryczne rządy i komitety lokalne złożyły całą władzę zwierzchnią w ręce Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego”. Czyż nie jest to fakt podstawowy, akt nadzwyczaj doniosły, konstytuujący państwo, ustanawiający zwierzchnią władzę, władzę suwerena, osoby mającej charyzmę, której zbiorowość polska reprezentowana przez elity, z wolnej woli poddaje się i w ten sposób powstaje właśnie państwo czyli stosunek panowania ludzi nad ludźmi, panowania prawomocnego w oczach tych, którzy czynią się w ten sposób sami władzy tej podporządkowani? Czy nie jest to też akt świadczący o rozpoznaniu racji stanu, która polega w tym momencie na ustanowieniu władzy zwierzchniej, zdolnej podjąć dzieło konsolidacji terytorium i ochrony osiadłej na nim wspólnoty, która w niedawnej swej historii dawała jasne dowody dążenia do niepodległego bytu i przywiązania do terytorium ziemi ojczystej?

A więc przed uchwaleniem konstytucji wiele się już dokonało. I nie tylko to, o czym wspomniano. Dokonało się też pierwsze zasadnicze rozpoznanie politycznego wroga, wroga identyfikowanego jednak zupełnie inaczej przez dwóch głównych ówczesnych polskich mężów stanu: Piłsudskiego i Dmowskiego. Toczyła się także w 1920 roku zacięta wojna, w czasie której ważyły się bardzo mocno losy niepodległego bytu Rzeczypospolitej, a nawet i całej Europy.

Uchwalona konstytucja – wzorowana na francuskiej z 1870 roku – rozpisывała w szczególności ustrój państwa, republikańskiego, demokratycznego. Była niedługa (7 rozdziałów) i klarowna w swej konstrukcji. Wprowadzała trójpodział władzy sprawowanej przez Sejm i Senat (wybierane w wyborach powszechnych, tajnych, bezpośrednich, równych i proporcjonalnych), przez rząd i prezydenta oraz przez niezależne sądy (sędziowie byli nieusuwalni). Prezydent miał prawo rozwiązywania Sejmu, ale nie sam, a tylko za zgodą 3/5 spośród członków Senatu. Konstytucja gwarantowała obywatelom podstawowe wolności oraz swobody obywatelskie, prawo własności. Znosiła tytuły i przywileje. Potwierdzała równouprawnienie kobiet. Kościół Katolicki był uznany wśród innych równoprawnych wyznań za pierwszy, naczelny. Przewidywała także m.in. stan wyjątkowy oraz możliwość korekty jej zapisów, w określonym czasie.

Pod pewnymi istotnymi względami konstytucja marcowa i konstytucja weimarska były do siebie podobne. Dlatego krytyka, której Carl Schmitt poddał pierwszą niemiecką republikańską konstytucję mogła odnosić się również do pierwszej w XX wieku konstytucji polskiej. Schmitt krytykował w konstytucji weimarskiej m.in.: liberalne rozumienie demokracji, szeroki pluralizm polityczny i parlamentaryzm, pojmowanie konstytucji tylko jako zbioru norm prawnych, usytuowanie państwa na tle wolności i praw obywatelskich, nie zaś odwrotnie: wolności i praw na tle jedności politycznej ludu, której wyrazem miała być właśnie konstytucja zawierająca podstawowe rozstrzygnięcia ustrojowe dokonane przez sam lud. Ale podobne słabe strony konstytucji marcowej, wskazywał znany rodzimy autor – Stanisław Cat-Mackiewicz. Pisał on: „.....skutki pięcioprzymiotnikowego prawa głosowania stawały się w Polsce z roku na rok mniej szkodliwe. Dlaczego? Bo rosła świadomość obywatelska w szerokich masach ludu,

bo wciągało się ludność w poczucie odpowiedzialności za państwo. Ale aż do śmierci będę twierdził, że ustroje demokratyczne w nowych, powersalskich konstytucjach zabite zostały przez nadużycie demokracji... Nowe państwa oddawały całą władzę wyborcy nie znającemu się na sprawach państwowych. Był to skok w ciemność. Skoczono w tę ciemność i wskoczono w dyktaturę”.

*Niemcy stawały się republiką  
tylko z rozsądku, gdyż liczyły  
na łagodniejsze  
potraktowanie na konferencji  
pokojoyej przez zwycięskie  
siły sprzymierzone*

Czy jednak krytykę Schmitta, gdyby ją odnieść do konstytucji marcowej, należy uznać za trafną? Można w to zasadnie wątpić. Choć bowiem zapisy w obu

doniosłych aktach prawnych były dość podobne, to jednak szeroko rozumiany kontekst konstytucji, kontekst społeczny, polityczny, historyczny, narodowy był dalece odmienny. Niemcy od 1871 roku były silnym państwem narodowym. Stawały się republiką, demokratycznym państwem partyjnym tylko z rozsądku, gdyż liczyły na łagodniejsze potraktowanie na konferencji pokojowej przez zwycięskie siły sprzymierzone. Rachuby te bardzo ich zawiodły. Podpisany podczas konferencji pokojowej w 1919 roku traktat wersalski Niemcy uznały za mściwy i bezwzględny dyktat. Z kolei dla Polski inicjatywa prezydenta Wilsona była oczekiwanym i potrzebnym aktem wsparcia z zewnątrz, uznaniem słuszności, zasadności polskich dążeń, a sam traktat uznawał niepodległe państwo polskie.

Rzecz w tym, że państwo i naród dopiero w Polsce powstawały i do utworzenia państwa narodowego potrzebne było rozbudzenie zgodnej woli zbiorowej, aktualizacja potencji, tych tkwiących „pod zewnętrzną skorupą”, znajdujących się „w głębi”. Jak mówił Roman Dmowski: naród stanowi podstawę, ale to państwo tworzy naród. Państwo jednak, w Polsce, po latach niewoli, nie mogło być utożsamiane ze zwierzchnią władzą jako odgórną kuratelą dla społecznej jedności, ale z władzą, która powstaje kreowana przez pozytywny, wolny odzew zbiorowości, której pojawienie się stanowi dla obywateli szansę okazania jej posłuchu i skonsolidowania się z nią i wokół niej. Nie zawsze bowiem chodzi o kalkulację, jaką korzyść odniesie obywatel z cierpliwego znoszenia zwierzchności władzy, ale częściej o to, jakie ma i będzie miał powody, aby taką władzę stanowczo wspierać. Jak pisał Stanisław Kutrzeba „Rozumiano to w Polsce, iż państwu trzeba nadać taki ustrój, który by zapewnił jak najpełniejsze zużytkowanie wszelkich sił tkwiących w społeczeństwie oraz by całe to społeczeństwo przepoić zrozumieniem wartości dla niego tego państwa, zwłaszcza więc pozyskać dla idei państwowej szerokie masy ludności przez zaspokojenie ich słuszných żądań”. Zadanie to spełniła, znowu jeszcze wprowadzona przed uchwaleniem konstytucji, reforma rolna (1920), sprawiając, że „masa włościańska (...) została wciągnięta w narodowy sposób czucia i myślenia” (Kutrzeba).

Tak więc można ogólnie stwierdzić, że choć polska i niemiecka konstytucja były pod pewnymi względami podobne, to otaczające je tzw. rzeczywistości konstytucyjne (czyli w Polsce: tradycja niepodległościowa i niechęć do zaborców, suweren i jego władza, polityka na forum międzynarodowym, walka o granice, wojna 1920,

reforma rolna...) – całkiem odmienne. Dialektyka konstytucji i rzeczywistości konstytucyjnej – o której nie bez powodu rozpisywano się w Niemczech weimarskich – dała o sobie wyraźnie znać.

Sam Schmitt był zresztą krytykowany przez swych uczonych kolegów za brak zrozumienia dla także i kreatywnej, twórczej siły wyzwalającej się podczas interakcji politycznej podmiotów zbiorowych, krytykowany za niedostrzeżenie znaczenia idei, wartości, które są w życiu zbiorowym obecne, działające – wiszą w powietrzu naelektryzowanym wysoką energią społeczną. Jeden z jego głównych adwersarzy, znany i ceniony Rudolf Smend, przedstawiał politykę, państwo, prawo jako trzy różne, choć powiązane, najszersze obszary dokonującej się w nich spontanicznie integracji. Jest ona procesem społecznego rozwoju osoby ludzkiej, który polega na jej rozszerzaniu się na innych, w innych, przez innych, innych, którzy stają się jej... przedłużeniem. Jest to oczywiście proces wzajemny, działanie obustronne. Wolność zapisana w prawach jednostki była dla Smenda czymś, co nie znajduje – wedle kantowskiego ujęcia – granicy w drugim człowieku, lecz co w Drugim znajduje – po heglowsku – poszerzenie i umocnienie. Z kolei Erich Kaufmann, uczony cieszący się równie dużym autorytetem, pisał:

Należy docenić fakt, że wydarzenia i pamięć zdarzeń politycznych, jak wojny narodowe, miały zasadniczy wpływ na formowanie się ducha narodowego i przesyciły go elementami politycznymi (...) Różne państwa były na ogół tworzone przez jeden, określony naród dominujący, którego duch wywarł wpływ na kształt instytucji politycznych, prawnych i obyczajów. (...) Solidarność polityczna staje się zarazem solidarnością duchową (...). Im gwałtowniejsze są wydarzenia, jak wojny i

rewolucje, okresy chwały lub opresji politycznej, tym większa jest ich siła formowania. I im bardziej działalność państwa wzmacnia się i zaznacza, tym bardziej przenika ona umysły.

Ten sam naród – jak pisze E. W. Bockenforde – może pojawiać się w historii w swych różnych postaciach, jako lud, jako naród kulturowy i polityczny, gdy zyskuje samoświadomość swej odrębności i staje się podmiotem działania, wreszcie także – w swej najbardziej rozwiniętej formie – jako naród państwowy, gdy obuduje się chroniącym jego jestestwo państwem lub gdy musi toczyć krwawy bój o utrwalenie swej zagrożonej niepodległości. Trzeba ten proces przekształceń wziąć poważnie pod uwagę, gdy myślimy o Polsce odradzającej się.

Wszelako to, że nakreślony i ustanowiony w marcowej konstytucji pluralistyczny, wolnościowy, egalitarny ustrój jest, jak każdy taki... ryzykowny, okazało się, jednak, później, w połowie lat 20. Czy spotkało się z właściwą odpowiedzią? Być może Schmitt – który twierdził, co wiedzą już wszyscy, że Józef Piłsudski jest jedną z XX-wiecznych postaci katechona – uznałby, że właśnie tak. Ale czy autor „Die Diktatur” miałby rację? Każda teoria, a tak intelektualnie intrygująca jak jego w szczególności, opisuje rzeczywistość tylko z grubsza.

*Paweł Kaczorowski*

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.